

WOJCIECH T. PYSZKOWSKI

NOTATKI

*NIESEKRETNY DZIENNIK
siedemdziesięciopięciolatka*

EPOKA PRZEDKORONAWIRUSOWA

2019



WOJCIECH T. PYSZKOWSKI

NOTATKI

NIESEKRETNY DZIENNIK siedemdziesięcioletka
EPOKA PRZEDKORONAWIRUSOWA

2019

Copyright by Wojciech T. Pyszkowski 2019

Projekt okładki: Anna Bugaj Janczarska

ISBN e-book 978-83-967023-0-2

ISBN druk 978-83-9670-23-1-9

Wydanie I 2023

Wydawca: Mondo

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości bez zgody
wydawcy zabronione.

Dziękuję mojej żonie, Izabeli, która z poświęceniem analizowała każdą stronę roboczego egzemplarza tych Notatek, korygując błędy stylistyczne i merytoryczne.

STYCZEŃ

5 – sobota

Już od jakiegoś czasu dojrzewała we mnie (a może nękała?) myśl o prowadzeniu notatek, zawierających systematyczne podsumowywanie przeżywanych dni. Zastanawiam się — „dojrzewała”, czy „nękała”. Chyba bardziej to drugie, bo wprowadzenie tego postanowienia w życie wymagało ode mnie przełamania bariery niechęci do rozruszania szarych komórek. Jest to wynikiem upływającego czasu, powodującego, niestety, starcze zmiany w mózgu. Nie jestem bowiem młodym człowiekiem, który ma świeże spojrzenie na świat i większość życia przed sobą. W moim przypadku, jest już, jak to mówią — bliżej, niż dalej. Powstaje pytanie — czy warto na nowo odkrywać to, co zostało już dawno poznane? No i jeszcze jedno — czy potrafię dokonać tego w miarę sprawny i składny sposób?

W rezultacie, do podjęcia decyzji o prowadzeniu tych *Notatek* skłoniła mnie lektura *Dzienników*, Andrzeja Łapickiego, który też był w zaawansowanym wieku kiedy je zaczynał pisać. Był jednak w lepszej sytuacji. Jako osoba znana mógł liczyć na zainteresowanie licznych czytelników. Co innego ja, szary człowiek i moje zdanie na temat tego, co się dzieje i jak widzę otaczający mnie świat. ...

Dlaczego wybrałem ten rok na początek moich *Notatek*? Otóż uważam, że będzie to rok przełomowy, zarówno w polityce, jak i w moim życiu.

Jeśli chodzi o mnie — w lipcu kończę siedemdziesiąt pięć lat. Osiągam więc status pełnoprawnego, czcigodnego seniora oraz dostępuję zaszczytu korzystania z łączących się z tym faktem przywilejów, którymi obdarza mnie hojna władza. Są to niektóre lekarstwa za darmo, dodatek pielęgnacyjny do emerytury oraz uwolnienie od obowiązku corocznego płacenia abonamentu na telewizję i radio — oba te media, zwane eufemistycznie publicznymi, a w rzeczywistości, propagandowa tuba aktualnej władzy.

A w polityce — rok wyborczy. W maju wybory do Parlamentu, a na jesieni do polskiego Sejmu i Senatu. Nadzieja na zmiany na szczytach władzy.

Piszę to wszystkim nieużywanym od wielu lat, prawdziwym wiecznym piórem marki Pelikan. Namówiła mnie do tego Iza, moja Towarzyszka Życia, twierdząc, że dziennik powinno się prowadzić za pomocą właśnie tego narzędzia, a nie długopisem, ołówkiem, czy przez wklepywanie tekstu klawiaturą. Tak kaže tradycja, do której się przychyliłem, na przekór dobre komputerów, laptopów i smartfonów.

Siedzę przy okrągłym stoliku, w części wypoczynkowej naszego salonu. Mam dogodny widok na wyjątkowo ładną w tym roku choinkę, regały zapełnione książkami, no i na telewizor. A w tym telewizorze, na razie ciemnym i milczącym, czają się wiadomości ostatnich dni i miesięcy. Na razie nie będę o nich wspominał

A za oknem — pierwszy, prawdziwie zimowy dzień w Warszawie. Niestety, temperatura dodatnia i wkrótce biały śnieg zamieni się w brudną breję.

Po południu — eliminacje do ostatniego etapu Turnieju Czterech Skoczni w ramach Pucharu Świata. Jutro skoki w Bischofshofen. Nasi na razie w miernej formie. Stoch w ogólnej klasyfikacji Turnieju na piątym miejscu. Słabo. W zeszłym sezonie triumfował.

Zdrowie — stan dobry, nie narzekam. Będę do tego siłą rzeczy wracał.

Wieczne pióro – trochę kłopotu. Atrament nie chce stabilnie spływać. Widocznie jeszcze się nie rozpisало po wieloletniej przerwie. Palce poplamione, wspomnienie dawnych, szkolnych czasów.

Brulion, w którym piszę — prezent od Izy z wyrazami miłości na szczęście.

7 – poniedziałek

Jest co prawda poniedziałek, ale wpis będzie dotyczył głównie dnia wczorajszego — zabezpieczenie przed możliwością sklerotycznego, starczego zapominania tego, co się przeżyło. W miarę upływu lat, coraz trudniej jest przypomnieć sobie, co działo się przed paroma dniami.

Więc — niedziela. Świat pracy odpoczywa, odpoczywaliśmy i my, mimo że nie mamy żadnych obowiązków zawodowych – wielki plus przebywania na emeryturze.

Nasz odpoczynek nie był jednak ograniczony jedynie do siedzenia w fotelu i oglądania telewizji. Przynajmniej do połowy dnia był odpoczynkiem aktywnym. Obudziliśmy się dopiero o godzinie 7.30. Panująca jeszcze ciemność sprawia, że zatrac

się poczucie granicy między dniem a nocą, zwłaszcza rano. Tu dygresja — czas jest zimowy, GMT+1. Jednak są zakusy, aby odstąpić od zmiany czasu, cyklicznie na zimowy i letni. Nie byłoby to to złe, ale niektórzy optują za wprowadzeniem na stałe czasu letniego, GMT+2. To absurdalny pomysł. Gdyby do tego doszło, to dzisiaj obudzilibyśmy się dopiero o godzinie 8.30.

Tak więc obudziliśmy się jeszcze o godzinie. 7.30. Potem śniadanko, które codziennie przygotowuję. To mój obowiązek z mojego wyboru, w ramach sprawiedliwego podziału domowych czynności. W każdą niedzielę stajemy się „jajojeżami” – neologizm, wywodzący się od pytania: „dzisiaj jest niedziela, czy jajo jesz?”. Jajeczko na miękko, kilka kromek żytniego chleba, kozi twarózek, zwykły i smakowy. W pierwszej wersji to połączenie białego koziego sera z kozim jogurtem, a w drugiej, dodane do niego różne przyprawy. Jest jeszcze roladka z wędzonego twardego sera krowiego, oraz serek gotowy, w kubeczku, też o różnych smakach. Do picia, dla Izy przegotowana woda, a dla mnie zioła z torebki na obniżenie cholesterolu.

Nie popijamy jedząc — robimy to dopiero po zakończeniu śniadania, aby nie rozrzedzać soków żołądkowych i nie ograniczać wydzielania się śliny.

Jednym słowem, samo zdrowie!

Jednak, niestety, nie da się uniknąć połykania porannej porcji leków — wątpliwa przyjemność tak zwanego zaawansowanego wieku.

Po śniadanku, ceremonia przygotowania dwóch rodzajów soku, owocowego i warzywnego.

W październiku ubiegłego roku kupiliśmy wyciskarkę do soków (nie mylić z sokowirówką). Polecam — w efekcie, otrzymuje się zdrowy, gęsty płyn, zawierający oprócz samego soku dużo błonnika. Jeszcze o tym wspomnę.

O godzinie 11.30, rzecz kluczowa w naszej walce o utrzymanie sprawności — ćwiczenia fizyczne. Zajmują nam prawie półtorej godziny. Te siłowo-wytrzymałościowe oboje wykonujemy na urządzeniu *Total Crunch*, a ja jeszcze serię ćwiczeń na rozruszanie stawów i wzmocnienie mięśni brzucha, na karmacie.

Niedzielne ćwiczenia, to tylko część przez nas uprawianych. Następną ich porcja w tygodniu, na ogół we środę lub we czwartek. Ja wtedy do *Total Crunch* dodaję trening z wykorzystaniem niewielkiej, wykonanej na zamówienie, sztangi oraz sztangielek ręcznych.

Dopiero po ćwiczeniach mogliśmy sobie pozwolić na odpoczynek w fotelu i zaleźnie od upodobania, książkę, rozwiązywanie krzyżówek lub Jolek i ewentualnie oglądanie telewizji. Oczywiście przy herbatce lub kawie.

To tyle, jeśli chodzi o nas.

A poza tym — eliminacje do ostatniego, czwartego konkursu Turnieju Czterech Skoczni w ramach Pucharu Świata (PŚ), oraz sam konkurs w Bischofshofen. Do konkursu zakwalifikowali się: Kubacki, Żyła, Stoch, Hula i Wolny. Kubacki uzyskał 145 metrów, nowy rekord obiektu. Natomiast sam konkurs wygrał niepokonany Ryoyu Kobayashi, Kubacki 2, Stoch 12. W klasyfikacji ogólnej całego Turnieju – Kobayashi 1, Kubacki 4, Stoch 6.

Święto Trzech Króli. Jak zwykle, przemarsz Orszaku Trzech Króli z Placu Zamkowego na Plac Piłsudskiego, tym razem pod hasłem „Odnów oblicze ziemi”. Tłumy chętnych i entuzjastów tego rodzaju wydarzeń.

W USA bałagan, związany z częściowym zawieszeniem rządu z powodu braku porozumienia między Białym Domem a Kongresem w sprawie budowy muru na granicy USA z Meksykiem. Mają Amerykanie swojego Dudę — Trumpa!

Zapowiedź finału WOŚP. Ma się odbyć 13 stycznia. Owsiak niezmordowany, wbrew nagonce ze strony osób związanych z obozem rządzącym. Tak trzymaj, Jurek – nie daj się!

Węgry – protesty żółtych kamizelek przeciw tak zwanej ustawie niewolniczej. Opozycja obudziła się z ręką w nocniku. Rozbita, bez wpływu na to, co wyprawia Orban. Przestroga dla naszej rodzimej opozycji.

W Austrii i Niemczech paraliż komunikacyjny, spowodowany obfitymi opadami śniegu.

Ostatni Konkurs Czterech Skoczni wygrał niepokonany Ryoyu Kobayashi, Kubacki 2, Stoch 12.

W klasyfikacji ogólnej całego Turnieju — Kobayashi 1, Kubacki 4, Stoch 6.

A u nas — ostrzeżenie pierwszego stopnia przed silnym mrozem dla woj. Podlaskiego. Nowa afera w sprawie ustawy o świeckim państwie i niekończące się dyskusje na temat szans odsunięcia PIS-u od władzy.

A wszystko to opisuję dzisiaj, w poniedziałek, po dokonaniu cotygodniowych zakupów w Centrum Handlowym, siedząc

wygodnie w fotelu i popijając kawkę. Obok, kieliszek koniaku, kawałek czekolady i szklanka soku owocowego z wyciskarki. W żołądku, banan, szaronka i kiwi. Iza oczywiście mi towarzyszy, konsumując i popijając to samo.

Pióro — w dalszym ciągu atrament co jakiś czas wysycha. Palce znowu poplamione.

Zdrowie — bez przykrych niespodzianek. Oby tak dalej.

Rano było na zewnątrz -8°C . W ciągu dnia ociepla się do -4°C .

Obiady dzisiaj zwyczajowo nie będzie. Poniedziałek jest dniem „bezobiadowym”. Z tym dniem tygodnia tradycyjnie łączy się „bez”. W czasach komuny był to dzień „bezmięśny”.

8 – wtorek

Przeczytałem swoje wycieczki z dni poprzednich. Trochę rozwlekłe i za obszerne. No cóż, to, jak mówią, „pierwsze początki”. Obawiam się jednak, że nawyk nadmiernego rozpisywania się pozostanie.

Oczyściłem i porządnie wypłukałem moje pióro. Może teraz atrament będzie spływał bez przerw i konieczności ciągłego podkręcania tłoczka.

Powrócę jeszcze do poniedziałku.

Jak wspomniałem, jest to dzień cotygodniowych zakupów, które teoretycznie powinny starczyć na cały tydzień. Bywa z tym oczywiście różnie, nie da się wszystkiego przewidzieć.

Dlaczego właśnie wybraliśmy poniedziałek? Odpowiedź jest prosta — ze starczej oszczędności. W supermarkecie, do któ-

rego jeździmy, w poniedziałki szczególnie są forowani seniorzy. Dokonane przez nich zakupy premiowane są pięcioprocentową zniżką, której kwota kumulowana jest na Karcie Skarbonka. Można w ten sposób uciulać w ciągu roku niezłą sumkę i w listopadzie lub w grudniu zaszaleć za darmo, płacąc za zakupy Skarbonką. W ubiegłym roku uzbieraliśmy 460 złotych. Zawsze coś.

W Centrum Handlowym spędzamy zwykle od trzech do czterech godzin. Po wypełnieniu wóz... (znowu atrament nie chce płynąć). A więc, po wypełnieniu wózka zakupami, idziemy do bardzo przyjemnej czekoladziarnio-kawiarni, gdzie przy herbatce (bo kawa jest najlepsza jedynie w naszym domu przy ul. A...) i zwyczajowej pralinie z gorzkiej belgijskiej czekolady, oddajemy się lekturze dostępnych tam pism.

Sama rozkosz! Żeby jeszcze tylko oczy nie odmawiały posłuszeństwa. Zdarza się, że zapominam wziąć z domu okularów do czytania i wtedy męczę się, bo mimo wszystko, przy dobrym oświetleniu mogę coś odcyfrować.

Na starość zrobiłem się klasycznym dalekowidzem. Z daleka wszystko widzę bardzo dobrze i wyraźnie. Nie narzekam jednak. Mogłoby być znacznie gorzej — dwie pary okularów. Na razie pozostaję przy jednej. Iza natomiast, po operacji zaćmy w obu oczach, stała się krótkowidzem. Czyta wszystko bez problemu, ale za to musi nosić okulary do dali.

Po herbatce i lekturze czasopism, często jeszcze odwiedzamy znajdujące się w galerii sklepy. Ten utarty zwyczaj świadczy o błogiej stabilizacji. Oby jak najdłużej — bez przykrych niespodzianek!

Kiedy płaciłem w kawiarni za dokonane zamówienie, wypadły mi z portmonetki dwie monety i potoczyły się po podłodze. Schyliłem się natychmiast po jedną z nich, uprzedzając usiłującą mi pomóc młodą dziewczynę. Była chyba zdumiona moją sprawnością, bo jęknęła rozczarowana, ale z ukrywanym podziwem.

— Jestem sprawnym staruszkiem — stwierdziłem triumfalnie. Obserwujące to zdarzenie ekspedientki uśmiechnęły się życzliwie.

— W lipcu kończę siedemdziesiąt pięć lat! — dodałem z dumą, mając niemal pewność, że na tyle nie wyglądam.

— Chyba nie obca panu joga? — dpytała jedna z nich, premiując w ten sposób mój wygląd i fizyczne możliwości.

— Jogi nie uprawiam, ale regularnie ćwiczę. Bezczynność, to śmierć. Na szóste piętro wchodzę bez zadyszki.

— No, no, bez zadyszki... na szóste piętro — skwitowała ze zdumieniem i odrobiną zazdrości druga.

Odniosłem swój mały, prywatny sukces...

Dzisiaj od rana sypie drobniutki, uciążliwy śnieżek. Systematycznie pokrywa wszystko. Jest tylko jeden stopień mrozu. Nie jest to jeszcze dla Warszawy kataklizm. Ruch na ulicach nie jest utrudniony.

A w górach zimowy Armagedon. Zaspy do wysokości kilku metrów. Turystyczne szlaki zamknięte. Obserwatorium na Śnieżce zasypane pod dach. Znajdują się jednak szaleńcy, którzy ryzykują wyprawę w góry, nawet powyżej schronisk. Oczywiście błędzą, i nie wytrzymując mrozu, zawiadamiają GOPR, aby ich stamtąd bezpiecznie sprowadziło.

Bezmyślność, która przecież kosztuje, jednak nie sprawców. Gdyby znaleźli się po czeskiej stronie, musieliby za akcję ratunkową zapłacić. Praktyczni Czesi w takim przypadku obciążają kosztami wszystkich tych, którzy na tę ewentualność się nie ubezpieczyli.

W polityce drażni z powodu horrendalnie wysokich zarobków jednej z asystentek Glapińskiego.

Rokowania ZNP z minister oświaty w sprawie podwyżek. Nauczyciele grożą strajkiem.

Awantura z powodu ujawnionego projektu ustawy o przemocy w rodzinie.

W tle — zbliżający się nieubłagania (na początku lutego) zjazd, tworzonej przez Biedronia partii. Trwają spekulacje i domysły, jaki będzie miała program i jakie poparcie. A nad tym wszystkim wisi wypuszczony przez PIS balon o ewentualnym rozpisaniu przedterminowych wyborów.

Moje wieczne pióro w dalszym ciągu trochę przerywa. No cóż, muszę się do tego przyzwyczaić. Nie zrezygnuję z niego, bo moje niewyraźne pismo jest jednak nieco bardziej czytelne, niż bazgranina długopisem.

10 – czwartek

Już dziesiąty dzień Nowego Roku. Pierwsza dekada minęła nie wiadomo kiedy. Za oknem, od kilku dni, niezmiennie zima. Wszystko pokryte warstewką śniegu. Temperatura w ciągu dnia od -2° C do -4°. W nocy spada nawet do -10° C. Już dawno nie było w Warszawie o tej porze zimy. A jeśli temperatura spadała poniżej zera, to śniegu nie uświadczyło się ani grama.

Przypominają mi się zimowe miesiące z okresu mojej wczesnej młodości – lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte ubiegłego wieku (ale to brzmi, „ubiegły wiek”, to tak, jakbym odwoływał się do czasów prehistorycznych!). Gruba warstwa śniegu na ulicach, ubita i nieusuwana. Znakomite podłoże do jazdy na łyżwach. Trzeba było tylko ucześcić się ciężarówką, i hulaj dusza, piekła nie ma!

No tak, czas leci...

Zanim wrócę do poprzednich dwóch dni, z kronikarskiego obowiązku zanotuję, że dnia 3 stycznia, w czwartek, a więc zanim rozpocząłem swoje notatki, odbył się pogrzeb biskupa Tadeusza Pieronka, jednego z niewielu hierarchów kościoła katolickiego, który nie obawiał się mówić prawdy i wygłaszać sądów, nie zawsze będących po myśli Kościoła i rządzącej partii. Myślę, że wielu z jego wrogów odetchnęło z ulgą.

W ubiegły wtorek zrobiłem zakupy w Hali Mirowskiej. Zawsze tam jeżdżę, bo ceny lekarstw w tamtejszej aptece są przynajmniej o jedną trzecią niższe, niż w pozostałych, a przecież drobne dolegliwości senioralnego wieku wymagają systematycznych wydatków na ten cel. Od tego się nie ucieknie, (musiałem o tym wspomnieć, bo przecież mój już dość zaawansowany wiek, powinien być już z urzędu obciążony jakimiś dolegliwościami). Na szczęście, tak naprawdę, to nie czuję upływu lat, poza strzykaniem w lewym kolanie, prawej stopie i drobnymi pobolewaniami w części lędźwiowej kręgosłupa.

A więc, dokonałem zakupów dla siebie i Izy, za mimo wszystko niezłą sumkę. Kupiłem między innymi końską maść, z dodatkiem ekstraktu z konopi, również i dla mojej siostry, Joli,

która skarży się na uporczywe bóle kolana, na skutek nabytej przed paru laty kontuzji. Siostra jest młodsza od mnie o siedem lat, i podobnie, jak ja, nieźle się trzyma. W zeszłym roku spotkało ją wielkie nieszczęście – nagle umarł jej mąż, Grzegorz. Wspomnę o tym później. Jola ma jutro do nas wpaść na obiad.

Opłaciłem też, po raz ostatni, haracz na tak zwane wolne media, czyli opanowaną przez PIS TVP, 152 złote 10 groszy za siedem miesięcy. W lipcu kończę siedemdziesiąt pięć lat i koniec opłat!

Pozostało mi jeszcze uiszczenie corocznej składki do Koleżeńskiej Kasy Pogrzebowej PLL LOT. To dodatkowe ubezpieczenie kosztów pogrzebu w razie, gdybym przeniósł się na tamten świat.

Wczoraj, we środę, obowiązkowe ćwiczenia fizyczne. *Total Crunch*, sztangielki i mała sztanga, którą swego czasu wycyga- niłem od swego siostrzeńca, Michała (zamiana na worek treningowy do boksowania). Zajęło mi to około półtorej godziny. Iza oczywiście dzielnie mi w tym sekundowała, ograniczając się jedynie do *Total Crunch*, ale to i tak wystarczy. Jest bardzo sprawna, mimo trapiącego ja od kilkunastu lat RZSu. Podziwiam jej determinację i wolę walki.

Po ćwiczeniach, drugie śniadanko w postaci owoców (banan, szaronka i kiwi), oraz gęstego soku owocowego z wyciskarki. Potem wypad do miasta na umówioną wizytę u optyka – Iza zamówiła okulary do czytania, no i, mimo brei na chodnikach, przejście do sklepu, gdzie kupiliśmy nowy ciśnieniomierz. Stary odmówił posłuszeństwa.

TO NIE KONIEC

Już wkrótce

NOTATKI

Niesekretny dziennik siedemdziesięciosześcioletka

CZAS ZARAZY

Wczesna epoka koronawirusowa.

2020

Tego autora w wydawnictwie e-bookowo:

KAC
ROK
ZŁOŚĆ
MILE MORSKIE
EPIZOD
CIĄG DALSZY
KATASTROFA POD SMOLEŃSKIEM
HUMUS

Spis treści

STYCZEŃ	7
LUTY	39
MARZEC	63
KWIECIEŃ	105
MAJ	155
CZERWIEC	192
LIPIEC	235
SIERPIEŃ	270
PAŹDZIERNIK	340
LISTOPAD	372
GRUDZIEŃ	409